Rok XVI. We Lwowie, dnia 6. listopada 1908. Nr. 45.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Bułgarya i Serbia.

Oczy całego świata zwrócone dziś na półwysep bałkański, gdzie się odbywa obecnie przedostatni prawdopodobnie akt wypędzenia Turków z Europy. Po ujarzmieniu Serbów, Bułgarów i Greków przez Turków jęczeli chrześcijanie półwyspu bałkańskiego setki lat pod jarzmem swych ciemiężycieli. A twarde i ciężkie było to jarzmo, bo nie łagodzone żadnem prawem, żadną ustawą obronną, lecz kierowane bezprawiem i samowolą, przytłaczane ciężarem wzgardy dla »podłego« raja przez fanatycznego Mahometanina. Ni mienie, ni życie, ni cześć Bułgara lub Serba nie były bezpieczne przed chciwością i pożądliwością Turka, uważającego podbitych chrześcijan za swych niewolników, którym czynił łaskę, jeżeli ich nie zabijał i nie naruszał ich czci osobistej. Jeżeli Turek pieszy spotykał chrześcijanina jadącego konno, zabierał mu bez ceremonii konia, siadał sam na niego, używając przytem karku chrześcijanina jako stołka przy wsiadaniu; policyant turecki, przybywszy na wieś, udawał się do wieśniaka i kazał piec sobie kurczęta, zarzynać barana, smażyć jaja i dawać najlepszego wina na posiłek a biada, jeżeli wieśniak nie spełniał jego żądania: płacił za to życiem a żona lub córki czcią. Karanie całej wsi za niezapłacenie samowolnie nałożonego podatku spaleniem lub zabraniem dobytku i gwałtami różnego rodzaju powtarzało się od czasu do czasu. Doszło do tego, że chrześcijanom nie wolno było nosić ubrań w pewnych barwach, które były przywilejem tylko Turków. Bezprawia te wyrządzane chrześcijanom tłumaczą nam, dlaczego samodzielniejsze jednostki uciekały w góry, tu tworzyły grupy rozbójnicze i napadały na Turków, mszcząc się na wszelki sposób za doznane krzywdy, co znów wywoływało nowe akty zemsty ze strony ciemiężycieli. Grupy te jednak, kryjące się w górach i jaskiniach, nie były złożone z prawdziwych rozbójników; ludzie ci byli zwykle męczennikami narodowymi i dlatego też nie byli w pogardzie u ludu, lecz cieszyli się szacunkiem i poparciem jego. Każdy bowiem pokrzywdzony i dyszący zemstą przeciwko Turkom lub obawiający się ich zemsty uciekał w góry i łączył się się z jakąś grupą.

Największymi stosunkowo względami Mahometan cieszyli się Grecy, którzy umieli lepiej politykować, a to głównie w ten sposób, że Turków podburzali na Słowian, a obopólną nienawiść wyzyskiwali na swoją korzyść, ale i oni nie uszli ucisku. Jedyna Czarnogóra umiała się bronią i nie utraciła swego bytu politycznego pomimo licznych napadów tureckich.

Nadszedł wreszcie czas, że i podbitym ludom bałkańskim zaczęła świtać zorza wolności. Pierwsi, jak wiemy, zdobyli ją Grecy po bitwie pod Nawarino 1827, a właściwie po konferencyi londyńskiej 1830 r., Serbia odzyskała częściową wolność już w r. 1817 po powstaniu pod dowództwem Miłosza Obrenowicza, zupełną jednak dopiero na kongresie berlińskim r. 1878 jako księstwo; w 4 lata potem ogłosiła się królestwem. Najpóźniej przypadła wolność w udziale Bułgaryi: Kongres berliński zrobił ją wprawdzie także wolnem księstwem, ale zawsze zależnem jeszcze od sułtana i przydzielił jej tylko część ziemi bułgarskiej; w r. 1885 przyłączył dzielny książę Alexander i Rumelię wschodnią do Bułgaryi, ale z prawem zwierzchnictwa tureckiego. Stosunek lenny Bułgaryi do Turcyi był wprawdzie bardzo luźny, ale przeszkadzał mimoto dalszemu rozwojowi idei bułgarskiej. Ostatnie te pęta zerwał przed kilku dniami obecny książę Ferdynand, ogłosił Bułgaryę razem z Rumelią jako wolną i ażeby to na zewnątrz zaznaczyć, ogłosił się carem, odnawiając tradycyę dawnych carów bułgarskich. Dodajemy tu nawiasem, że nazwa car oznacza to samo, co nasze król które u Bułgarów jest mało używane.

Ostatni ten czyn króla Ferdynanda w połączeniu z aneksyą Bośni i Hercegowiny przez Austryę sprawiły wielką niespodziankę dyplomatom europejskim, tem większą, że oba te akty dokonane zostały po części bez wiedzy głównych mocarstw. Wzbudziły wielką zazdrość, bo wiadomą jest rzeczą, że wszystkie państwa europejskie ostrzą sobie szpony na rozdrapanie państwa otomań-

skiego. Rosya chciałaby zająć Konstantynopol i Dardanele, Anglia zabrałaby bardzo chętnie Egipt, Niemcy patrzą w stronę Azyi Mniejszej, Palestyny i Persyi, Włochy wyciągają rękę po Albanię, Serbia marzy o dawnem państwie Duszana, mała Grecya chciałaby rozciągnąć władzę swoją na wszystkie wyspy morza jońskiego, które się jej historycznie należą; najmniej planów zaborczych w tej stronie ma Francya, która też dosyć spokojnie patrzy na odgrywający się dramat na Bałkanach. Tymczasem ani Rosya, ani Anglia, ani Niemcy i Włochy nie mają powodu ani nawet pretekstu do urwania coś z Turcyi. Stąd ta złość i ta nienawiść do Bułgaryi i Austryi, które umiały wyzyskać chwilę obecną, a które zresztą nie popełniły nic zdrożnego, jeżeli wyjaśniły i ustaliły stan rzeczy, jaki istniał do tego czasu de nomine a po części i de facto. Nie złamanie umów, nie lekceważenie konferencyi berlińskiej ze strony Bułgaryi i Austro-Węgier, bo przecie żadne z państw nie przypuszczało nigdy, że Austrya zwróci Turcyi kraje anektowane, w które włożyła miliony koron, aby je uporządkować i podnieść kulturalnie i ekonomicznie, ani też chęć ratowania Turcyi, którąby każde z oburzających się obecnie państw zagarnęło najchętniej dla siebie, gdyby nie przeszkadzała temu rywalizacya innych państw, wywołują obecne głosy oburzenia w prasie europejskiej, lecz prosty egoizm i prosta zazdrość bezsilna przy obecnej konstelacyi politycznej. Krzyczą zaś i wymyślają najwięcej gazety tych państw, które najwięcej chciałyby korzystać z rozbioru Turcyi, t. j. Anglii i Rosyi, a które na razie nie zyskały. Mówię n a r a z i e, bo korzystać będą chciały; nie wiadomo tylko, czy zaraz, czy też poczekają na później.

Najwięcej jednak krzyku robi Serbia, której się zdaje, że posiada co najmniej potęgę Anglii i polityków takich, jak Gladstone lub Bismark, a zapomina, że królem jej Piotrem pogardza cała Europa i jej monarchowie, a rzucanie się jej i groźby w stronę Austro-Węgier wzbudzają uśmiech ironiczny. Chciałaby okazać się równie rzutką i przedsiębiorczą jak sąsiadka jej Bułgarya, ale czy dorosła do tego, czy ma w sobie tę samą siłę materyalną a szczególnie moralną, aby stać się bohaterką dnia? Rzućmy okiem na stan obu tych państw bałkańskich, na ich zasoby materyalne i moralne, a może będziemy mogli z tego wysnuć pewne wnioski dotyczące ich przyszłości.

Obszar Bułgaryi wynosi blizko 100.000 kilometrów kwadr. z około 4 milionami ludności. Lud jest oszczędny, trzeźwy i pracowity; rzemiosła i przemysł rozwijają się pomyślnie, handel jest ożywiony, bo kupcy bułgarscy umieją wyzyskać swoje położenie, stając się pośrednikami pomiędzy wschodem a zachodem; wszystkie bowiem towary, idące koleją ze wschodu na zachód i przeciwnie, przechodzą głównie przez Bułgaryę, przez co koleje, a szczególnie kolej, łącząca Konstantynopol, Zofię, Belgrad, Budapeszt, Wiedeń a w dalszym ciągu Brukselę i Paryż, przynoszą znaczne korzyści. Ostatni ten fakt tłumaczy nam, dlaczego towarzystwa akcyjne wspomnianej kolei, popierane przez swe rządy, takie czynią zabiegi przeciw zabraniu linii kolejowej przez Bułgaryę. Bułgarya zaś musiała zabrać część tej kolei, idącą przez jej terytoryum, ze względów strategicznych. Bez niej bowiem zabezpieczenie Rumelii a tem samem i całego państwa przed napaścią turecką było niemożliwe. Oprócz tego posiada Bułgar dużo przebiegłości wschodniej i zimnej krwi, która pomimo wrodzonej popędliwości i pewnej zapalczywości chroni go od kroków nierozważnych. Nie zdołał wprawdzie wyrobić w sobie jeszcze wybitnej inteligencyi i wiedzy, ale za to jest ostrożny, umie czekać na stosowną chwilę, którą przy nadarzającej się sposobności wyzyska. Nie braknie mu także zmysłu politycznego, podtrzymywanego wielką miłością ojczyzny. W czasie pokoju rozpada się naród na liczne partye służące po większej części ambicyi osobistej pojedyńczych prowodyrów, ale gdy ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie, milkną niesnaski polityczne i wszyscy łączą się ku wspólnej obronie zagrożonej ojczyzny. Pokazało się to bardzo wybitnie, kiedy Rosya, chcąc wcielić Bułgaryę do swych posiadłości, uknuła spisek na księcia Alexandra Battenberga i gwałtem usunęła go z Bułgaryi. Wolność bułgarska była wówczas poważnie zagrożona, bo Rosya, uważana wtenczas za niezwyciężoną, miała wielkie wpływy w kraju. Pomimo to nie zdołała planów swych przeprowadzić, bo Bułgarzy poznali się na jej intencyach, połączyli się razem i pomimo intryg i podszeptów Rosyi nie udali się pod jej opiekuńcze skrzydła, lecz obwołali po dobrowolnem zrzeczeniu się Alexandra księciem obecnego Ferdynanda. Wiadomo, że Rosya nie uznała go prawowitym księciem bułgarskim i starała się robić mu wszelkie przeszkody, a jednak Bułgarzy umieli zachować swą samodzielność. Zachowali względem Rosyi nawet wdzięczność za pomoc w zdobyciu wolności, ale nie chcieli zostać południową prowincyą Rosyi. Pokazali wtenczas bardzo wiele patryotyzmu i mądrości politycznej.

Nie brak im również rzutkości i umiejętności pochwycenia stosownej chwili dla korzystnego działania. Pokazało się to w r. 1885 przy połączeniu Rumelii z Bułgaryą, pokazało się i teraz przy ogłoszeniu jej niepodległości.

Odwagę do takiego śmiałego, lecz roztropnie rozważonego działania daje im poczucie dobrze zorganizowanej siły zbrojnej. Bułgarya może dziś postawić na stopie wojennej 380.000 dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego, a zarazem patryotycznie usposobionego wojska, nie licząc w to 60.000 obrony krajowej. Żołnierz bułgarski nie jest zbyt wysoki, raczej nizki, ale wytrzymały na trudy, karny i przywiązany do swych przełożonych. W wojnie bułgarsko-serbskiej przeszedł 100 kilom. w 26 godzinach i szedł bez wytchnienia do boju. Jest to zasługą pierwszego księcia bułgarskiego, Alexandra, że umiał we wojsko tchnąć ducha zdrowego, wpoić w nie poczucie własnej godności i obowiązku, karności i patryotyzmu. Tradycyę jego pielęgnowano dalej, starając się iść z postępem czasu w zastosowaniu ulepszeń na polu militarnem. Dobrze prowadzona szkoła kadecka w Sofii wychowuje zdolnych i tęgich oficerów. Wielką też zaletą armii bułgarskiej jest, że nie jest podzielona na partye polityczne, jak n. p. w Serbii; jeden duch ożywia wszystkich, duch patryotyczny i poświęcenie dla kraju. Dowody swej dzielności dała w wojnie ze Serbią. Na czele zaś kraju stoi mąż wielkiego rozumu politycznego. Kiedy go obwołano księciem, nie chciały go uznać państwa europejskie, już

to z powodu interesów osobistych, już to skutkiem intryg rosyjskich. On umiał roztropnem postępowaniem zjednać sobie powoli szacunek i uznanie wszystkich dworów. Wewnątrz kraju znalazł umysły podniecone, często skądinąd podburzane, a przedewszystkiem naród politycznie bardzo młody, jeszcze niewyrobiony, często gorączkowy. Namiętności jego łatwo było podburzyć i rozpalić; nie dziw, bo nie przebył jeszcze fermentacyi politycznej. Wzburzone te fale trzeba było uspokoić, w ryzie utrzymać, nie zrażając sobie poddanych, zaspokajać różne ambicye i ambicyjki, wszystkim ludziom wspólne; trzeba było wzmocnić a po części zaprowadzić nową administracyę, podnieść kraj kulturalnie i ekonomicznie, ucywilizować go i zbliżyć do zachodu, zrobić go europejskim, co po kilkusetletniej ciemnocie panowania tureckiego nie było dziełem zbyt łatwem; trzeba było dbać o rozwój siły militarnej i starać się o jak najlepsze stosunki polityczne z innemi państwami we własnym i państwa interesie: wszystkiemu temu podołał książę Ferdynand. W nagrodę za to osiągnął wolność Bułgaryi i tytuł królewski, który mu się należał i o którym dawno marzył.

(Dok. nast.)

Dziwolągi etymologiczne.

Zdawaćby się mogło, że etymologie, produkowane przed stu laty w rodzaju Lelewelowskich: »Artakserkses = „jak chcesz, tak chcesz" albo: „Azya" = „ożywia, daje życie", — bezpowrotnie minęły, bo filologia porównawcza zrobiła przez ten czas takie postępy, że dzisiejsza filologia a dawna z przed stu lat mają się do siebie, jak obecna chemia do dawnej alchemii. A jednak tak nie jest. Że i dziś spotkać się możemy z gorszymi jeszcze dziwolągami etymologicznymi, roszczącemi sobie pretensyę do nazwy naukowych, dowodzi tego rozprawa X. *A. Szaniawskiego: „Dzieje rasy lechickiej w czasach przedchrystusowych"* w »Przeglądzie katolickim«, wychodzącym w Warszawie. Nie wdaję się w ocenę tych „Dziejów rasy lechickiej", zwłaszcza że szan. Autor dopiero początkowe rozdziały ogłosił, ale nie mogę pominąć milczeniem wywodów jego etymologicznych, na których ma prawdopodobnie zamiar budowania dalszych twierdzeń, — a zwłaszcza etymologii „Lach" (p. Nr. 36 str. 568 i nast.). Według niego wyraz „Lach" oznacza pojęcie światła, bo: „lach = la + ach"; dźwięk *a* zawierał (kiedy?) pojęcie *materya, byt*; dźwięk *l* zawierał pojęcie: *falować, lulać, libać; ch* zawierało pojęcie: *oddychać, drgać w podskokach,* a więc: *la = l + a = faluje materya, ach = a + ch = materya drga w skokach*, a ponieważ materya falująca (w podskokach) wywołuje zjawisko świetlne, więc *lach = la + ach* oznacza materyę świecącą + materyę skaczącą czyli innemi słowy wymówienie trzonu (pierwiastka) *lach* w mowie pierwotnej nasuwało z konieczności pojęcie: *coś takiego, co świeci w drganiu, w podskokach"*; takiem pojęciem było: błyskawica; to pojęcie zostało następnie (kiedy?) nadane pewnej mowie ludzkiej (której?) oraz pewnemu narodowi, który był praojcem całej rasy ludów lechickich, t. j. narodowi *„Lach"*. Czytając te słowa, pytamy zdziwieni, czy Autor drwi ze swoich czytelników, przypuszczając, że nikt nie ma pojęcia o filologii, czy też to mówi w dobrej wierze? Poważny ton artykułu wyklucza przypuszczenie pierwsze; pozostaje zatem drugie, że Autor, nie znający najgłówniejszych podstaw gramatyki porównawczej, pisze w dobrej wierze. Że tak jest rzeczywiście, świadczą i inne jego etymologie. Nie dosyć mu bowiem na podanym wywodzie etymologicznym wyrazu „Lach"; dla poparcia go łączy wyraz ten z wyrazami *łysk i blask*, twierdząc, że pochodzą z jednego pnia! Do tego dodaje jeszcze łacińskie: *lux = luks* zam. *lusk!* Wszystkie te wyrazy: *lach, łysk, blask, lux* mają według autora jeden pierwiastek!

Jako curiosa przytoczę jeszcze tylko dwie jego etymologie: *kobyła = ko + był = ko + bar* = dziecię rodzić!!!

Kobyła znaczy więc: „rodząca dzieci". Autor nie wie zatem, że „kobyła" nie jest czysto polskim wyrazem, lecz jest spolonizowaniem łacińskiego: *caballus* (gr. *καβαλλης*, por. niem. „Gaul"), koń zwykły, lichy w odróżnieniu od *equus*, koń okazalszy; od „caballus" — dopiero utworzono formę: *caballa* = kobyła; według wywodu więc X. Szaniawskiego musiałby i *caballus* w rodzaju męskim być: „rodzącym dzieci", bo przecie ma ten sam pierwiastek co kobyła.

Podobną jest następująca etymologia:

Koszula = ko = szul = dziecko + obwijać:

Według Autora *ko* oznacza dziecko, a *szul* obwijać; skąd to wziął, to jemu i Panu Bogu wiadomo. Dla udowodnienia, że *ko* znaczy *dziecko*, powołuje się na język japoński, w którym *ko* ma oznaczać dziecko, ale zapomina, że język japoński należy do całkiem innej grupy językowej niż polski i że nie wolno łączyć dwóch zgłosek równobrzmiących a z innych zupełnie języków pochodzących. Nawet wyrazów całkiem podobnie brzmiących nie można tak bez wszystkiego zestawiać; dobrym na to przykładem jest wyraz *„rana"*, który w łacinie oznacza *żabę*, a w języku polskim: skaleczenie, a więc całkiem inne pojęcie, choć wyraz polski i łaciński brzmią całkiem jednakowo.

Zresztą i wyraz „koszula" nie jest wyrazem czysto polskim, lecz przeróbką z łacińskiego: *„casula"*.

Wróćmy jednak do wyrazu *„Lach"*, o który głównie Autorowi chodzi. Wszystkie jego wywody są oparte na całkiem fałszywej podstawie. Wyraz bowiem *Lach* nie przedstawia właściwej pierwotnej formy; jest to bowiem forma *ruska*, podana nam najpierw przez pisarza *ruskiego* Nestora w znanej jego Kronice. Wyraz ten brzmiał pierwotnie *Lech*, który w języku ruskim, zastępującym pierwotne słowiańskie *ę* przez *ja* (por. starobułg. svętyj, męso, pętь (= ruskie: świątyj, mjaso, pjat, itd.) musiał dostać brzmienie: *Ljach*, które po polsku wymawia się *Lach*. Wszystkie więc wywody Autora, oparte na formie *lach*, nie mają najmniejszego znaczenia, bo nie jest to, jak się powiedziało, forma pierwotna. Ale i forma *Lech* nie jest pierwotną; przymiotnik od ruskiej formy *Ljach* brzmi u Nestora: *ljadskyj*, co odpowiada polskiemu: *lędski*, w którym to wyrazie *ski* jest końcówką, a pierwiastkiem jest *lęd*. Należy więc przy etymologii wyrazu *lach* (ljach) wyjść od pierwiastku *lęd* i na nim dopiero oprzeć dalsze

wnioski, jak to już zresztą przed laty kilkunastu wykazał prof. Nehring.

Upadają więc tem samem wszystkie wywody Autora, oparte na formie „Lach“, a uczone niby kombinacye o „trzonach“ *l*, *a*, *ch*, *la*, *ach*, *ko*, *bar* itd. nie są niczem innem, jak fantazyowaniem, nauce zresztą nieszkodliwem, bo są to bańki mydlane, które się rozpryskują przy najlżejszem zetknięciu się z nauką.

Co się tyczy specyalnie etymologii *Lech*, rusk. *Ljach*, to o tem pisano już dość dużo. Jak widzieliśmy, za podstawę należy wziąć: *lęd*. Pierwiastek ten utrzymał się w językach słowiańskich dość licznie. W jęz. starob. mamy *lędina* = nieuprawiona ziemia; w jęz. słoweńskim: *ledina* = nowina, ugór; dolnołuż. *ljedo* = pusta ziemia; serb.: *ledina* = niezorana ziemia; czesk. *lada* = pusta, niezorana rola; górnołuż. *lado* = ugór. W jęz. czeskim i górnołużyckim w miejsce *ę* mamy *a* (właściwie *ia*), bo w nich pierwotne *ę* w ten sposób się zastępuje; w południowo-słowiańskich mamy *e*, bo tu regularnym zastępcą pierwotnego słow. *ę* jest *e*. Oprócz tego zachował się ten pierwiastek w nazwach wielu miejscowości: *Ledina*, *Ledine*, *Ledinec*, *Lednica*, *Lednice*, *Ledinek*, leżących w Styryi, Karyntyi, Krainie i Kroacyi. W Polsce mamy: *Lędzin* na Śląsku w obwodzie i powiecie opolskim, *Lędziny* także na Śląsku w powiecie pszczyńskim (dawna własność biskupów krakowskich), *Lędowo* wieś w pow. gdańskim, *Lędy*, wieś pod Chojnicą, *Lędycki młyn*, dobra w pow. człuchowskim, *Ląd* osada w pow. sochaczewskim i *Lad*, wieś pod Wartą w pow. słupeckim, znaną z klasztoru Cystersów, słynącego bogactwami, dalej istnieje we formie zdrobniałej: *Lądek*, osada miejska nad Wartą w pow. słupeckim i drugi *Lądek*, wieś i folwark nad strumieniem Bawół w tymże samym powiecie[1]). Jak widzimy, pierwiastek *lęd* zachował się i u nas w dość licznych miejscowościach, choć w wyrazach zwykłych nie jest używany, a to z tego powodu, że zlał się z niem. *Land*, który ma ten sam pierwiastek. Powyższy wywód znajduje potwierdzenie w słowach Nestora, według którego Ljachy (Lęchy) a Polanie (Polacy) to jedno i to samo pojęcie i słusznie, bo tak *lęd* jak i *pole* to samo znaczą. „Lachy“ więc to lud osiadły na polach, na równinach, a nic innego. Niech więc szanowny Autor „Dziejów rasy lechickiej“ da spokój etymologii *Lach* i nie opiera na swojem tłumaczeniu tego wyrazu dalszych wniosków, bo będą budowaniem domów na lodzie.

Żeby zaś i jego i innych etymologów odwieść od podobnych fantazyi, podaję kilka wskazówek dotyczących etymologii.

Najpierw trzeba sobie uświadomić, z jakiego języka dany wyraz pochodzi, czy jest rzeczywiście polski czy też tylko spolszczony, co nie zawsze jest rzeczą łatwą. Któż n p. pomyśli, wymawiając wyrazy: barwa, modła (wzór), kuśnierz, żagiel i t. p., że to wyrazy obcego pochodzenia: Farbe, Modell, Kürschner, Segel itd. Weźmy nawet taki wyraz jak *obywatel*, i jego forma nie jest czysto polska, bo według zasad jęz. polskiego powinien brzmieć: *obywaciel* (por. nauczyciel, przyjaciel, wybawiciel itd.). Przekonawszy się dopiero, że dany wyraz jest rodzimy, możemy szukać jego pierwiastka i to najpierw z pomocą innych języków słowiańskich. Trzeba przytem znać naturalnie gramatykę porównawczą języków słowiańskich przynajmniej w zakresie głosowni i wiedzieć, jak się pojedyńcze dźwięki w różnych językach słowiańskich przedstawiają. Wracając do wyrazu *lęd*, trzeba n. p. wiedzieć, że, jak już wspomniałem, starobułgarskie *ę* zastępuje się w jęz. południowo-słowiańskich przez czyste *e*, w jęz. czeskim i górnołuż. przez *a (ia)*, w dolno-łużyckim przez *ę (ie)*, w ruskim i rosyj. przez *ja*, w polskim przez miękkie *ę* lub *ą* (strbuł. pętь = pol. pięć, piąty). Mówię tu tylko ogólnie. Często nam wystarczy porównanie języków słowiańskich dla stwierdzenia etymologii i oparcia na niej dalszych wniosków. Często wszakże musimy iść jeszcze dalej. Stwierdziwszy pierwiastek słowiański, przechodzimy do porównania go z pierwiastkami innych języków indoeuropejskich. Naturalnie i tu potrzebna jest znajomość praw głosowni tych języków, bo bez tej znajomości pójdziemy na manowce, ufając jedynie podobnemu brzmieniu wyrazów. Oprzeć się więc należy na prawach głosowni i na znaczeniu odnośnych wyrazów, bo samo brzmienie zawodzi, jak to pokazuje wymieniony poprzednio wyraz *rana*. Poza języki indoeuropejskie w zwykłych etymologiach iść nie możemy, bo stosunek grupy jęz. indoeuropejskich do innych grup językowych, jak grupa jęz. semickich, uralsko-fińskich itd. za mało został do tego czasu zbadany. W żadnym zaś razie nie wolno wyrazu jakiego słowiańskiego wyrywać z zakresu i łona jego własnego i porównywać go osobno z jakim wyrazem tatarskim, chińskim lub japońskim, bo języki te należą do zupełnie innych grup językowych, mających całkiem inne prawa głosowni i całkiem odmienne pierwiastki. Kto to czyni i z tego wysnuwa dalsze wnioski, postępuje tak jak przyrodnik, któryby zaliczał nietoperza i wronę do jednej familii, bo oba te zwierzęta latają i któryby chciał stąd wyprowadzać dalsze wnioski o ich pochodzeniu. Powoływanie się więc X. Sz. na język assyryjski dla objaśnienia wyrazu polskiego jest gwałtem etymologicznym, zwłaszcza że forma: *Lach* nie jest ani polska ani prasłowiańska, lecz ruska, a więc nie pierwotna. Dlatego też tem mniej może być wzięta jako podstawa do dalszych wniosków etymologicznych, a w dalszym ciągu historyczno-etnograficznych. Możemy w pomnikach klinowych znaleźć sto razy wyraz *Lach* (o którym jednak nie wiemy, co właściwie znaczy) a pomimo to nie wolno nam go jeszcze zestawiać z ruskim: *Ljach*. Idąc metodą X. Szaniawskiego, moglibyśmy powoływać się i na łac. *lacus*, *locus*, *lucus*, greckie: λάχος (los, śmierć), [illegible] (kopanie), λαχανον (warzywo), λαχνος (wełna), λέχος (łoże), a dla przytoczonego przez Autora wyrazu *Lache* (rzekomo Laszka) możnaby przytoczyć gr. λεχώ (położnica); dalej na sanskr. *locha* (rudy, metal), *loka* świat, ludzie, *lecha* (lizacz), a nawet *lechja* (odpowiedni do lizania), dalej na niem.: *Lache* (kałuża) i wysnuwać ze znaczenia tych wyrazów odpowiednie wnioski co do pochodzenia *Lachów*. Do jakich twierdzeń fantastycznych doszlibyśmy wtedy, łatwo odgadnąć. A jednak X. Szaniawski postępuje w ten sposób niekrytyczny w swoich badaniach.

Dr. J. Leciejewski.

[1]) Por. Słownik geograficzny s. v.

Z wycieczki do Akwilei.

W południowo-zachodnim kącie Austryi, na brzegu Adryatyku, leży niepokaźne, bo tylko nie całe 3 tysiące mieszkańców liczące miasteczko Akwileja. Nowożytny wygląd jego włoski nie zdradza na pierwszy rzut oka niczem, że ono stoi na miejscu starożytnej i sławnej Akwilei. Za czasów rzymskich była Akwileja miastem o setkach tysięcy mieszkańców na granicy między zachodniem a wschodniem państwem i uchodziła za »omnium sub occidente urbium maximam«. Rozglądając się po mieście i okolicy, co krok napotykamy ślady odległej starożytności: tu na ubogiem podwórku wznoszą się potężne kawałki potrzaskanych marmurowych kolumn, tam gęsi chodzą po fragmentach urn i amfor, gdzieindziej chłopcy bawią się między zwietrzałymi pilastrami i kapitelami. Słowem: starożytna Akwileja w gruzach, a obróciły ją w gruzy częścią napady Hunów i Longobardów, częścią inne zawieruchy dziejowe. Przez długi czas miała być Akwileja jakby kamieniołomem, z którego gotowe materyały do swych budowli brała Wenecya. Z czasem też świetność Akwilei razem z jej patryarchatem przeniosła się do Wenecyi.

W r. 1882 otworzono w Akwilei muzeum państwowe, w którem zebrano porozrzucane zabytki tak z czasów rzymskich jak i chrześcijańskich, a ile się znajdowały na powierzchni ziemi. Co było pod ziemią, pozostaje tam do dziś dnia. Wysoka wartość ziemi bardzo urodzajnej w okolicy Akwilei jest jedną z przeszkód do rozpoczęcia poszukiwań.

Muzeum składa się z 3 sal na dole i trzech na górze, a nadto z obszernego dziedzińca z poddaszem. Na dole pomieszczono rzeźby, nagrobki, sarkofagi i inne większe przedmioty. Za najpiękniejsze dzieło sztuki rzeźbiarskiej uchodzi w tym zbiorze wielka marmurowa statua, przedstawiająca ces. Tyberyusza jako najwyższego kapłana. Toga kunsztownie sfałdowana, zakrywa — według przepisu — głowę cesarza, który w ręce (odtłuczonej) trzymał czarę, aby złożyć ofiarę bogom. W drugiej sali obok innych osobliwości znajduje się bardzo interesujący kamień grobowy Afrykańczyka Retulusa, który podjął daleką podróż do Akwilei, aby to miasto zobaczyć i który tu umarł. W górnych salach umieszczono tysiące osobliwości mniejszych rozmiarów, jako to: monet rzymskich, naczyń, kamei, urn z popiołami, asbestową siatkę, na której palono zwłoki, ozdób kosztownych etc.

Do muzeum należy obszerny dziedziniec, gdzie zgromadzono setki zabytków chrześcijańskich, sarkofagów, nagrobków, rzeźb, odłamków z budowli i t. d.

Oprócz muzeum godną widzenia jest katedra w stylu bazylikowym, siedziba dawnych patryarchów. Najstarszą częścią tejże jest krypta, która miała być więzieniem św. Hermagorasa (po słoweńsku Mohora). Reszta kościoła pochodzi z wieku 11-go a miała być zbudowaną przez patryarchę Popona. Groby patryarchów i baptysteryum godne są widzenia. Obok kościoła wznosi się 73 metry wysoka kampanila, skąd wspaniały widok na morze, równinę akwilejską i forojuliańską (Friaul) okolicę.

Z Akwilei niedaleko na wyspę Grado, dokąd niegdyś wielu mieszkańców z Akwilei uszło przed Hunami i Longobardami, zabierając ze sobą cenniejsze dzieła sztuki i dokąd sam patryarchat na jakiś czas przeniesiono. Katedra na Grado posiada wiele osobliwości, między któremi zasługują na szczególniejszą wzmiankę ambona w stylu romańsko-maurytańskim i katedra (sedes) biskupia w niży za wielkim ołtarzem, kamienna, dobrze zachowana.

Dziś na Grado urządzono pierwszorzędne kąpiele morskie, podobne do kąpiel weneckich na Lido.

W Akwilei i na równinie forojuliańskiej mówi lud narzeczem tak zwanem reto-romańskiem, różniącem się znacznie od języka włoskiego.

Oto garstka wiadomości, które może zainteresują szan. Czytelników »Gaz. Kośc.« *X. P. R.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Sprawy sejmowe. Regulacya płac katechetów. Mowa X. Arcyb. Teodorowicza. Reforma wyborcza. Organizowanie się stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

W chwili, gdy to piszemy, Sejm krajowy dochodzi do kresu tegorocznych swych obrad. Najmniej nawet życzliwi muszą uznać, iż sesya obecna obfitą była w uchwały wielkiej dla kraju doniosłości. Wzgląd na niepomyślny stan finansów krajowych nie pozwalał niestety na większy rozmach w kierunku kulturalno-ekonomicznym. Przyszła pod obrady sprawa piekąca płac katechetów i jakkolwiek nie uczyniono zadosyć w zupełności słusznym ich żądaniom, uczyniono przecież krok naprzód, i — co ważniejsza — ze zgodą całej prawie Izby. Padły przy tej sposobności z ust najpoważniejszych dla księży katechetów słowa uznania i zachęty, które nas otuchą napełnić mogą. Punktem jednak kulminacyjnym obrad nad tą sprawą była mowa J. E. X. Arcyb. Teodorowicza, który wobec zgody Sejmu na wniesiony projekt, nie tyle zajął się uregulowaniem płac, ile ważnością nauczania katechizmowego. Rzecz tak co do formy jak i treści była wprost wspaniała.[1]) Należy się Najprz. X. Arcybiskupowi za to Jego wystąpienie serdeczna nasza wdzięczność.

Jak można było przewidzieć, sprawa reformy wyborczej i na tej sesyi nie przyszła pod obrady. Przyczyny tego opóźnienia były liczne i ważne. Stronnictwa sejmowe nie zdołały jeszcze zoryentować się w tej tak dla przyszłości naszego kraju ważnej sprawie i odpowiedne zająć stanowisko. Komisya, którą Sejm wybrał, ma na następnej sesyi z konkretnymi wystąpić wnioskami. Czeka ją ciężka praca, wobec szczególnej struktury religijno-narodowo-społecznej naszego kraju. Z projektem reformy wystąpiły oprócz Rusinów tylko stronnictwo lewicy sejmowej i narodowo-demokratyczne, które proponuje kataster narodowy wedle pomysłu prof. Buzeka. O tym projekcie zamyślamy pomówić w osobnym artykule.

Organizowanie się stronnictwa chrześcijańsko-społecznego postępuje naprzód. Centrum tego ruchu pozostaje Kraków. Nabywszy własny organ »Głos Narodu«, zyskało to stronnictwo placówkę, z której o swą ideę walczyć może. Naszem zdaniem, stronnictwo to ma przed sobą wielką przyszłość. Stosunki naszego kraju nie pozwalają zapewne na niewolnicze naśladownictwo wzorów wiedeńskich, dwie jednak rzeczy powinno stronnictwo uważać za niezaprzeczone pewniki; program jego i dobór osób

[1]) Mowę tę podamy w następnym Nrze G. K., równie jak i ustawę o wynagrodzeniu za naukę religii. Przyp. red.

nie może być połowiczny, organizacya nie powinna mieć charakteru wyznaniowego. Zwycięstwa wiedeńskie zawdzięczamy głównie tym dwom zasadom, z żelazną konsekwencyą przeprowadzonym. Z zasadą „niewyznaniowości“ nowego stronnictwa nie każdy się z nas zgodzi, a jednak wszelkie próby zorganizowania partyi katolickiej w naszym kraju zawiodły po części właśnie dlatego, iż nie trzymano się tej zasady. Odrodzenie w duchu chrześcijańsko-socyalnym zaczęło się w Austryi wśród szerokich mas mieszczańskich a nieco później włościańskich, wyzyskiwanych w sposób niemiłosierny przez klikę żydowsko-liberalną. Ruch ten popierało z początku wyłącznie młodsze duchowieństwo przy obojętności a nawet niechęci wyższych sfer katolickich. Znana jest powszechnie jazda ś. p. kardynała Schönborna do Rzymu, który w imię tych właśnie sfer domagał się od Ojca św. nie mniej nie więcej jak potępienia owego ruchu, jako zbyt demagogicznego! Wysłany jednak przez chrześcijańsko-socyalnych książę Alojzy Liechtenstein zdołał te plany w Rzymie pokrzyżować. O tem nie powinni zapomnieć ci, którzy się około zrealizowania programu chrześcijańsko-socyalnego krzątają. Sfery bardziej konserwatywne przyłożą się później do pracy, o ile im dobro naszego kraju naprawdę leży na sercu. Na razie niema potrzeby ubiegać się o ich fawory.

Wydział krajowy w sprawie »zubożenia żydów«. Na przeszłej sesyi sejmowej wnieśli, jak wiadomo, posłowie Loewenstein i towarzysze interpelacyę w sprawie zatrważającego zubożenia mas żydowskich, wzywając do zbadania tegoż przyczyn i do ich usunięcia przy pomocy rządu. Wydział krajowy w ostatnich dniach odpowiedział, iż na razie z konkretnymi wnioskami wystąpić nie może, gdyż badań swych w tej mierze jeszcze nie ukończył. Przypominamy sobie czasy, kiedy to śp. Romanowicz, kandydując ze stolicy kraju na posła, interpelowany, w jaki sposób zamierza zaradzić nędzy żydowskiej, z emfazą odpowiedział, iż wedle jego zdania nędza jest międzynarodową i międzywyznaniową. W tej dowcipnej odpowiedzi mieści się niezawodnie prawda, ale nie cała. Chcąc rozwiązać problem zubożenia specyficznie żydowskiego w naszym kraju, trzeba zważyć, jaki jest rodzaj zarobkowania szerokich mas żydowskich; to zaś zamyka się w jednem słowie: faktorstwo. Otóż z postępem uświadomienia ekonomicznego mas chrześcijańskich a szczególnie włościaństwa naszego, to pośrednictwo, w jakiejkolwiek ono objawia formie, staje się coraz mniej potrzebnem i tu jest źródło zubożenia żydów. Na nic tak żydzi nie okazują się czułymi, jak na widok samopomocy chrześcijan, bo to usuwa im z pod nóg podstawę ich dotychczas intratnej egzystencyi. Wobec tej niezawodnej prawdy, ciekawiśmy, z jakimi wnioskami wystąpi nasz wydział krajowy w tej sprawie. Rozpędu do zakładania sklepików chrześcijańskich, tak p. Loewensteinowi niemiłych, zatamować zapewne nie zechce; akcyi, dążącej do uzdrowienia stosunków ekonomicznych naszych włościan i mieszczan, nie może nie popierać. Wobec tego problem zubożenia żydów wydaje nam się — kwadraturą koła. Że się w tym względzie nie mylimy, na to niech posłużą za dowód głosy żargonowych gazet żydowskich z okazyi zjazdu delegatów stowarzyszeń współdzielczych, odbywającego się obecnie w Warszawie. Autorowie tych artykułów zestawiają działalność polskich stowarzyszeń spożywczych z działalnością osławionego fabrykanta pogromów żydowskich Kruszewana. Przyznają wspaniałomyślnie, że Polacy nie mają takich okazów ani nie urządzają pogromów, widzą jednak nie mniejsze zło w stowarzyszeniach współdzielczych, zakładanych przez chrześcijan Polaków.

Zabór rosyjski. Ukaz tolerancyjny a praktyka. Trzecia rocznica ogłoszenia konstytucyi smutne wszędzie wywołuje refleksye. Z nadanych wolności nic prawie nie zostało. Najsmutniej przedstawia się tak zwana wolność religijna, uroczyście proklamowana. Oto przykład. Za chrzest dziecka, pochodzącego z małżeństwa mieszanego, skazano księdza Minkinisa w Witebsku na dotkliwą karę pieniężną i usunięcie z urzędu na przeciąg 3 miesięcy. Chrzest odbył się w r. 1906! Ojciec tego dziecka, oficer armii rosyjskiej, ożeniony z katoliczką, zażądał dla dziecka chrztu w kościele katolickim, zapytawszy się wprzód swej władzy, czy mu wolno to zrobić. Tam go uspokojono, wskazując na manifest tolerancyjny. Wystarczyło jednak rozporządzenie synodu, zakazujące tego rodzaju chrztów i oto wytoczono kapłanowi proces i dotkliwą obłożono go karą. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa długo jeszcze czekać przyjdzie w Rosyi na prawdziwą wolność religijno-narodową. Haec est potestas tenebrarum. Żywioły reakcyjne dążą usilnie do zniszczenia resztek swobód, nie szczerze zresztą udzielonych. Targnięto się i na prywatne szkoły polskie w Warszawie, zamykając jednem pociągnięciem pióra 16 takich szkół. Był to jednak zamach tak monstrualny, że rząd, jak ostatniej chwili donoszą, cofnął ukaz i szkoły na nowo otworzyć pozwolił. Rosyi, występującej obecnie znów w roli protektorki Słowian, byłoby z tem bardzo nie do twarzy.

Przedwczesna radość gazet rosyjskich. Fantazya reporterska pewnych pism, polujących na senzacyę, wynalazła nowego herezyarchę w osobie niejakiego Kota, zakładającego rzekomo nową sektę. Dzienniki rosyjskie w rodzaju „Now. Wremia“ rozpisywały się o Kocie i tysiącznych „Kotystach“ jako o taranie, który wraz z maryawitami rozbija spoistość Kościoła katolickiego. Rzecz się jednak na szczęście ma inaczej. Wspomniany Felix Kot, niegdyś pracownik sklepowy w Moskwie, później robotnik fabryczny, następnie służący przy kościele w Sosnowcu, jest człowiekiem religijnym i wywiera pewien urok swym spokojem mistycznym, nie ma jednak żadnych danych na twórcę sekty i nawet nie jest bynajmniej przejęty jakimś duchem buntowniczym wobec Kościoła lub duchowieństwa. Pod względem wpływu moralnego, jaki na swe otoczenie wywiera, nie można mu nic zarzucić. Garstka jego zwolenników, słuchających jego nauk — coś około 20—25 osób, uczęszcza do kościoła, chodzi do spowiedzi itd. Kot miał ponoś jakiś zatarg z proboszczem i okazał się przytem człowiekiem upartym i krnąbrnym; to nie daje jednak jeszcze powodu do narzucania mu roli „apostoła“ jakiejś nowej sekty, którą fantazya reporterska oblicza aż na 20.000 członków!

Sejm pruski. Nie sprawdziły się na razie przepowiednie o nowych represaliach antypolskich, przygotowanych rzekomo przez rząd pruski. Zapowiedzi takiej nie znajdujemy w mowie tronowej, otwierającej sejm pruski. Nie wyklucza to naturalnie późniejszych zamachów, projektowanych obficie przez hakatystów, tworzących w Prusiech rząd w rządzie. Wobec ciężkiej sytuacyi, w jakiej się nasi rodacy w zaborze pruskim znajdują, pocieszającym objawem jest coraz lepszy stosunek Centrum do nich, stosunek, znajdujący swój wyraz w głosach prasy katolickiej, otwarcie a mężnie nas broniącej. Skutek kompromisu na terenie tak trudnym, jakim jest Śląsk pruski, okazuje się teraz w całej pełni. *X. J.*

Śpiew kościelny.

Niema może drugiego narodu katolickiego, któryby posiadał równie piękne i wzniosłe pieśni religijne, jak naród nasz polski, że wspomnę tylko: Godzinki, Nieszpory, Różaniec, Gorzkie żale, Święty Boże i wiele, bardzo wiele innych a zastosowanych do roku kościelnego.

Wiele słyszałem chórów świeckich i religijnych w kraju i za granicą, ale sądzę, że niema nic wspanial-

szego, jak kiedy u nas w świątyni akustycznie zbudowanej przy akompaniamencie dobrego organu dwa lub trzy tysiące ludu zaśpiewa poprawnie: »Święty Boże«, »Królu Boże Abrahama«, »O przenajświętsza Hostya...«

Mało jednak u nas w kraju kościołów, gdzieby można dobry śpiew usłyszeć. Nie lepiej w stolicach, nawet i w kościołach katedralnych.

Jakież bowiem przykre wrażenie wywołują owe uroczyste procesye, czyto na Boże Ciało, czy w święto Matki Boskiej Różańcowej, czy w jakąkolwiek inną uroczystość odprawiane — prawie bez śpiewu. Nuci wprawdzie jakąś pieśń kilkanaście osób około baldachimu, a reszta: owe tysiące wiernych idą obojętnie, nie śpiewają ani nie modlą się, — przyszli jakby na jakie widowisko.

Nawet księża, klerycy, zakonnicy, których bywa nieraz znaczna liczba na takiej procesyi, nie śpiewają wszyscy. Jedni mają w rękach różańce, inni brewiarz odmawiają, inni wreszcie, którzy nic nie mają w ręku, zapewne rozmyślają. Cóż dziwnego, że i publika, idąc za ich przykładem, tak samo postępuje — nie śpiewa?

Będąc za granicą, miałem sposobność widzieć uroczystą procesyę Belgijczyków. Tam cała procesya, kilka tysięcy wiernych śpiewało w takcie i poprawnie jedną pieśń. Przewodniczyli im księża, rozstawieni wśród tłumów i czuwali nad porządkiem podczas pochodu i taktem podczas śpiewu.

W jednym zaś z kościołów katedralnych podczas nabożeństwa pontyfikalnego widziałem, że wszyscy obecni brali udział w śpiewie. Jeden z księży dawał takt z ambony podczas całej sumy. Śpiewano mszę gregoryańską i pieśni narodowe.

U nas inaczej. Widzimy wprawdzie usiłowania jednostek, ale tylko jednostek, ażeby podnieść śpiew kościelny i w naszym kraju.

A mogłoby być lepiej i pod tym względem u nas, gdyby nietylko jednostki, ale cały ogół wziął sobie tę sprawę do serca, gdybyśmy z większym pietyzmem przechowywali to, co nam wysoce kulturalna przeszłość przekazała a nie wprowadzali nowości tam, gdzie ich nie potrzeba.

Śpiew bowiem poprawny a zbiorowy wielce przyczynia się do obudzenia dobrego nastroju u wiernych zgromadzonych w świątyni: podnosi duszę do Boga.

Bis orat, qui cantat. *X.*

O najnowszym mistycyzmie polskim.

W ostatnim tomie »czasopisma Elsów« (»Eleusis«)[1], takie znajdujemy określenie mistyki: »Mistyka jest dążeniem do ujęcia świata przez ducha poznającego, dążeniem, opartem na absolutnej wolności ducha i świata. Źródłem mistyki to, co źródłem religii i źródłem każdego dążenia do poznania: cudowny kwiat mistyki wyrasta z t ę s k n o t y — najświętszego z uczuć ludzkich«. A zaraz potem czytamy o mistyce Słowackiego, że ona »opiera się na poczuciu w sobie synostwa Bożego w przedpoczątkach i na pochodzie ustawicznym do tego praźródła i celu zarazem (str. 109—110)«. Określenie to jest bardzo niedostateczne, chociaż zawiera w sobie jedno znamię wspólne wszelkim rodzajom mistycyzmu: mistyk nie zadowala się poznaniem rzeczy widzialnych, ani prawd naukowych, lecz tęskni do Źródła wszechrzeczy, do Boga, pragnie poznać Jego tajemnice, zjednoczyć się z Nim i w świecie nadziemskim zaczerpnąć siły, którаby go wzniosła ponad poziom ludzi pospolitych »zjadaczy chleba« (jak ich nazywa Słowacki). Mistyk chce wejść w kontakt z Bogiem w sposób nadzwyczajny, nadprzyrodzony, bezpośredni i o g l ą d a ć prawdy wieczne już w tem życiu okiem swej duszy, zamiast przechodzić tylko drogą zwyczajną od jednej prawdy do drugiej i poznawać za pomocą wniosków rozumowych Stwórcę z rzeczy stworzonych. To jest właściwością wszelkiej mistyki, począwszy od indyjskiej[1]) aż do chrześcijańskiej.

Jednakowoż są tu różnice ogromne, na które trzeba zwrócić uwagę, jeżeli chcemy uniknąć chaotycznego pomieszania pojęć. Przedewszystkiem trzeba odróżnić mistykę chrześcijańską od pogańskiej i heretyckiej, sprowadzającej na manowce błędu. Mistyka chrześcijańska czyli ascetyka jest częścią teologii katolickiej, opiera się na dogmatach Kościoła, z którymi nigdy nie popada w sprzeczność i jest dopełnieniem teologii moralnej. Wskazuje ona drogę, prowadzącą do doskonałości, do zjednoczenia się najściślejszego z Bogiem: drogę »oczyszczającą« (purgativa) »oświecającą« (illuminativa) i »jednoczącą« (unitiva). Mistyk chrześcijanin pojmuje, że powinien dążyć do świętości, ćwicząc się ustawicznie w cnotach, a zwłaszcza w pokorze, posłuszeństwie i umartwieniu wewnętrznem.

Mistyka zaś fałszywa, która przybiera formy najrozmaitsze i przeróżnym ulega złudzeniom, wchodzi zawsze w jakąś kolizyę, mniej lub więcej wyraźną, z nauką Kościoła. Wszelkie określenia dogmatyczne są dla niej suchym, odpychającym, »scholastycznym« racyonalizmem. Woli ona kierować się uczuciem i wyobraźnią niż trzeźwo określającym każde pojęcie rozumem; mówi ona z Mickiewiczem:

»Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko
. . . .
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!« (»Romantyczność«).

I nieraz pod wpływem silnie napiętego uczucia przypisuje ona sobie potęgę nadludzką, moc czynienia cudów własną siłą woli i sądzi, że mogłaby, jak mówi ten sam poeta w »Improwizacyi«, gwiazdy gasić i zapalać, rządzić duszami, wybawić swój naród, ludzkość całą uszczęśliwić.

Na polu spekulacyi filozoficznej i teologicznej popadają mistycy zwykle w monizm panteistyczny, jak np. Giordano Bruno, wierzą w wędrówkę dusz, w przeróżne wizye, w kontakt z duchami itd., w życiu zaś praktycznem popadają niekiedy w błędy, graniczące z »manią wielkości«, bo uważają się za nowych Mesyaszów, za

[1]) Tom trzeci-czwarty. Kraków 1908. Stron 508. Cena 5 kor.

[1]) »Jak istotą błyskawicy jest olśnienie, okrzyk: ach! i zamknięcie oczu, tak też w tem — wiedzcie — jest istota B o g a: w okrzyku: ach! i zamknięciu oczu«. Tak uczy Sama-Weda. To znaczy, że w tęsknocie do Boga zjawia się On sam, kiedy ta tęsknota wzniesie się do stanu zachwycenia.

królów w świecie ducha, za wielkich mocarzy; za wodzów, którzy mogą swój naród prowadzić do zwycięstw cudownych, jak np. o sobie pisze Słowacki:

»Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroję
I ze mnie piorun będą mieć czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

. . . .

Widzę wschód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestrogą: kto żyw, pójdzie za mną!
Pójdzie, chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże« itd.

Otóż w ostatnich czasach zbogacił, jak wiadomo naszą literaturę mistyczną prof. Lutosławski pismami własnemi i garstki uczniów, którą wkoło siebie zgromadził. Nie jest on myślicielem oryginalnym, jest raczej, eklektykiem, który z różnych bardzo źródeł czerpie swoje poglądy: mądrość indyjska, filozofia Platońska, doktryna Towiańczyków wchodzą u niego w dziwny i poniekąd zagadkowy związek z nauką Kościoła. Nie sformułował on dotąd jasno i stanowczo swoich zapatrywań: w ostatniej publikacyi Elsów czytamy tylko zapowiedź (na str. III.), że »może w najbliższym tomie« zamieszczą oni »próbkę ściślego ujęcia i przeprowadzenia w szczegółach eleuzyńskiego poglądu na świat«; — dotychczas pogląd ten narysowany jest tylko w konturach mglistych i nieuchwytnych. Niektóre jednak myśli przewodnie występują w nim dość stosunkowo wyraźnie, a mianowicie następujące: Elsowie chcą pracować nad swojem udoskonaleniem moralnem, chcą spotęgować przez ascezę siły swoje duchowe, a zwłaszcza wstrzymując się od używania alkoholu i wszelkich narkotyków (tytoniu, tabaki, opium, morfiny), od gier hazardowych i od rozpusty płciowej. Pod względem religijnym są oni i chcą pozostać katolikami wierzącymi i praktykującymi i »usiłują żyć tak, by się czuć godnymi ciągłego mistycznego związku z Chrystusem w Sakramencie Ołtarza,... z czego największe siły duchowe płyną« (str. IV.). Są między nimi nawet tacy, którzy wraz z mistrzem swoim i »Ojcem« codziennie przystępują do Komunii św. Przyjmując jednak dogmaty Kościoła, nie widzą oni w nich alfy i omegi religii, wierzą, że »są ziarna prawdy także w innych religiach«, a nadto chcą połączyć ze swą wiarą »najskrajniejsze systemy filozoficzne«: »monizm z pluralizmem w panteistycznym indywidualizmie«. »Platona, Plotyna, Ojców Kościoła, Kartezyusza, Leibniza, naszych Wieszczów uważamy za szczyty filozoficznych pomysłów i konstrukcyi, obok Mędrców staro-indyjskich« (str. V.).

(Dok. nast.).

Druga kwestya z teologii moralnej, poruszona w Sejmie gal.[1])

Nowa ustawa łowiecka, przez Sejm uchwalona, zakazuje polować w niedziele i święta. Przeciw temu postanowieniu wystąpił na posiedzeniu z d. 23-go b. m. X. Stojałowski, wnosząc, żeby w §. 46 ustawy pozwolono na polowanie popołudniu w dnie świąteczne. X. Pastor przyznał mu słuszność, dodając jednak, że głosowałby za poprawką, gdyby jej nie proponował ksiądz katolicki „któremu nie wypada występować w tym duchu". Na to odparł X. Stojałowski, że polowanie jest szlachetniejszą rozrywką niż inne zabawki niedzielne i że woli takiego księdza, który w niedzielę po nieszporach weźmie strzelbę i „pójdzie trochę puknąć sobie, niż tego, który od czwartej godziny popołudniu do dwunastej rżnie bridża albo ferbla!"

Otóż uważamy za rzecz potrzebną przytoczyć tu zdania kilku moralistów o tych kwestyach. Według Gury'ego (»Compendium Theologiae moralis«, Ratisbonae 1857, n. 363) wolno w niedzielę i święta polować, byleby to się działo bez wielkiego nakładu pracy, bez wielkich hałasów i przygotowań. Scavini (»Theologia moralis universa«. Parisiis. 1855, Tom. II str. 256) pisze: »Communius et probabilius venatio in festis permissa est sive retibus sive armis agatur, tum ex consuetudine, tum quia non habetur opus servis proprium«. Lehmkuhl (»Comp. Theol. Mor.« Friburgi. 1886, n. 233): »Venari, piscari, si fit cum magno labore et apparatu, censetur servile; at si magnus labor non intervenit, sive ex natura actionis sive ex consuetudine, non iam censetur illicitum.« Tak sądzi też św. Alfons (n. 283) i znaczna większość moralistów innych.

I księżom pozwalają oni polować (jeżeli tego nie zakazują ustawy dyecezyalne), byleby to działo się bez wielkich hałasów i pracowitych przygotowań. Gury (l. c. n. 942) pisze: »Nec videtur per se stricte prohibita venatio, quae fit cum ignito tormento et simplici cane; *verum fere semper sacerdotem dedecet maxime et vacat rarissime scandalo*, nisi quis aliquando et sine cursu, v. gr. in horto, velit animum tali venatione relaxare.« Scavini (l. c. I, 347): »Clamorosa venatio Clericis absolute prohibetur... quieta tamen venatio hodie permittitur, ut fert usus, modo... mentem a Deo non distrahat, neque a studio, ab oratione, a lectione spirituali et ab operibus charitatis.« Lehmkuhl (l. c. n. 969): »Venatio quieta, quae fiat laqueis, retibus, imo etiam sclopeto, sed cum uno alterove tantum cane sine magno strepitu, non censetur *ex se* prohibita: adeoque omni culpa vacat, si fit *raro, moderate, sine scandalo*.«

A więc tym razem mogli głosować za poprawką X. Stojałowskiego (przez Sejm odrzuconą) nietylko miłośnicy łowów niedzielnych, ale i ci posłowie, którzy rozrywki tej nie lubią. Niepotrzebną była tylko m. zd. wzmianka o księżach karciarzach z trybuny sejmowej.

[1]) Por. Nr. 41 G. K. z r. b.

Bibliografia.

Frank Wedekind: *„Szlaki Erosa"*. Tłum. A. St. Stanisławów 1908.

Czerwona, bijąca w oczy okładka, na niej biała przepaska z napisem: „Tylko dla dorosłych!" Wiemy niestety, co to znaczy! Ma to ściągnąć więcej czytelników, rozciekawić zwłaszcza tych, którzy są właśnie najwięcej żądni rzeczy »tylko dla dorosłych« (?); obliczono to przedewszystkiem na młodzież, fałszywie maskując się przed uczciwszą publicznością, która takich rzeczy do rąk nie bierze, lub też wziąwszy, rzuca ze wstrętem. Wedekind, znany dramatorób pruski, hakatysta, który swojego czasu głośno oświadczył się przeciw Polakom, wybiera umyślnie tematy erotyczno-patologiczne, bo wie, że w zdegenerowanych Prusach ten handel najlepiej idzie. Niniejsza książeczka to szereg właśnie takich »obrazków«, plugawiących czyste uczucia i zatruwających jadem zgnilizny. I taka książka (równie jak i podobna do niej, silnie reklamowana, Schnitzlera: *„Taniec miłości i życia"!*) zabiera miejsce w naszym handlu księgarskim! Ze stanowiska patryotycznego i moralnego, fakt przetłumaczenia jej bardzo smutny. Tłumaczy się plugactwa wrogów naszych, daje się im zarobek, popularyzuje się ich imiona, a tam w Niemczech, o naszej literaturze mają takie pojęcie, jak o literaturze Kafrów lub Samojedów — najlepsze nasze dramaty w doskonałych tłumaczeniach, ignorowane, walają się po kątach dyrekcyi teatralnych, bujna, doskonała poezya nasza, jak i powieść (prócz Sienkiewicza) dla nich nie istnieje: ktoby tam o niej pisał, a tembardziej tłumaczył i wydawał! A u nas?... Jakże smutne mamy dowody i jak nam ubliżające!

A.

„Ver Sacrum. Lieder eines jungen Priesters“ von A. Roik. C. M. Graz. U. Moser.

Skromny zbiorek kilkunastu większych i mniejszych utworów, dziwnie szczerych, czystych i jakichś doprawdy nie dzisiejszych, odbiegający tematem daleko od współczesnych erotycznych dziwactw i pozy ubermensch'owskiej, przepojonych gorącą wiarą i miłością Boga, pisanych z plastyką, siłą i środkami gdzieniegdzie wytwornie artystycznymi. Prócz tematów religijnych dotyka poeta także życia współczesnego, jego grzechów, uciech i radości znikomych (»Karnawał«), zwraca się do młodzieży z przestrogą, wreszcie kreśli swoje tęsknoty i pragnienia mistyczne. Są w tomiku tym rzeczy niezwykłej piękności, świadczące o talencie i wyrobieniu literackiem, jak np. »Dzień zaduszny«, »Środa popielcowa« i wiele innych, lub też takie rzewne zwierzenia, jak »Prymicye«, które w przybliżonym przekładzie podajemy:

Więc mam wypełnić, kapłan, Cud Ofiarę,
Przed Tym, co wiosnę dni moich radością
Rozświetlił. O Duchu Święty! światłością
Łaski zlej dziękczynienie w serca czarę.

Tęsknotą świętą widzę przywołane
Mary młodości przed spłakane oczy — —
Gdziekolwiek spojrzę, radość serce tłoczy:
Dojrzały plony, w pocie czoła siane.

Zewsząd się ciśnie do mnie lud mój drogi,
Bogaci, biedni, wszyscy jacyś czyści,
Śpieszą uklęknąć poprzed moje nogi,

Chcąc z rąk mych drżących brać błogosławieństwa —
Za chwilę w ciszy Cud się wielki ziści!...
— O Panie, Panie! godnymż tego Księstwa? *A.*

„Legenda St. Wyspiańskiego“ — objaśnił Karol Wróblewski. Nakład Maniszewskiego. Lwów 1908.

Niniejsza książeczka spotkała się już z przychylnemi recenzyami kilku krytyków, jak »Kuryera Warszawskiego«, »Czasu« i i. Zasługuje też na to w zupełności. Ułożona doskonale, wnikająca w ideę i treść jednego z najciekawszych utworów Wyspiańskiego, tłumacząca w jasny i przystępny sposób tytuł, osnowę legendy o Krakusie i Wandzie, poetyckie przekształcenie mitu, charakterystykę wszystkich postaci, układ akcyi tragicznej, pierwiastki i myślowe powinowactwa, daje w sposób zupełnie nowy i oryginalny, a nie silący się na nadzwyczajność, wyborny pogląd i klucz do zrozumienia utworu. Autor, widocznie obznajomiony znakomicie z tragedyą starożytną, z klechdami i sagami północnemi, daje bardzo dobre zestawienia i porównania, wyświetlając tem oryginalność utworu i mimo zapożyczań i wzorowań, jego cechę czysto słowiańską. Książeczka bardzo ciekawa, głęboka i o wiele więcej warta niż puste, gołosłowne, rozwadniające i płytkie „uwagi“ Feldmanna w jego „sławnej“ literaturze. *A.*

Ks. Feliks Leliwa Józefowicz *„Z krainy Faraonów“* (Odbitka ze sprawozd. szk. c. k. II gimnazyum, Lwów 1908. stron 24).

Do ubogiej podróżniczej literatury polskiej wniósł ks. Józefowicz drobną broszurkę z wiązanką wrażeń, doznanych w Egipcie. Po odbyciu pielgrzymki do Ziemi świętej, gdzie zwiedził miejsca, uświęcone życiem i śmiercią Zbawiciela, zapragnął szan. Autor poznać tak silnie poruszającą wyobraźnię tajemniczą ziemię Sfinksów i piramid. Zaiste trudno w broszurce, liczącej kilkanaście kartek, podać dokładny opis Egiptu — a jednak Autor nie tylko opisuje zwięźle kraj i miejscowości, które zwiedził, ale dodaje nadto szczegóły historyczne, odnoszące się do nich. Najwięcej zajmuje miejsca barwny opis Kairu, jego ulic, gmachów, bazarów, a prócz tego zręcznie wplecione wzmianki o dawnych i dzisiejszych mieszkańcach tego ciekawego kraju, tudzież o reformach, wprowadzonych przez rząd obecny. Nie pomija też Autor prastarych grodów Memfis i Teb, dawnych rezydencyi Faraonów — mówi o ich ruinach, zabytkach, pomnikach, grobowcach. Ostatnią stronicę poświęca praktycznym wskazówkom dla turystów, pouczając ich o najstosowniejszej porze do podróży i dając szczegółowe rady, w jakie niezbędne przedmioty należy się na drogę zaopatrzyć. *W. Ch.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

odbędzie się

we czwartek dnia 12. b. m.

w kościele *św. Antoniego* we Lwowie

o godz. pół do 6. wieczorem.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w domu rekolekcyjnym we Lwowie (ul. Dunin-Borkowskich) od 9—13 i od 16—20 b. m.

Zmarł 4. listopada ks. Alexander Panek, proboszcz w Haluszczyńcach w 61. r. życia a 36. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Urlop roczny otrzymali: Ks. dr. Jan Łabuda i ks. dr. Jan Balicki, profesorzy seminaryum duchownego łac. w Przemyślu.

Zamianowany administratorem w Niebylcu ks. Jan Jarosz, wikary tamtejszy.

Konkurs na opróżnioną kanonię przy kościele katedralnym łac. w Przemyślu i na opróżnione probostwo w Niebylcu rozpisano z terminem do 15 grudnia b. r., na probostwo w Baligrodzie przedłużono do 1 grudnia b. r.

Zmarł ks. Jan Jaracz, deficyent, w 32 r. życia a 7 roku kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony został ks. Julian Lesiak z Królówki do Siedlec; ks. Józef Rosner, dziekan i proboszcz w Wojniczu, na własne żądanie, z powodu starości, otrzymał zwolnienie z urzędu dziekaństwa, a dla sumiennego spełniania swych obowiązków, mianowany został honorowym Radcą Konsystorza biskupiego. Na jego miejsce zamianowano dziekanem ks. Jana Bobczyńskiego, proboszcza w Porąbce Uszewskiej.

Odznaczony exp. can. ks. Stanisław Szablowski w Krynicy.

Dyecezya krakowska.

Zmarł ks. Stanisław Twardowski, dziekan i proboszcz w Wieliczce w 59 r. życia, a w 36 r. kapłaństwa. R. i. p.

Przewielebnych Księży Proboszczów proszę, aby na wypadek zgłoszenia się mojego, nie wahali się wysłać metryk bez stempla i ex offo bez opłaty pocztowej pod adresem: Rom. kath. Pfarramt X. Bezirk Kelemenutca 32 Budapeszt, — byle tylko na metryce dodano słowa: *„ex offo in causis matrimonialibus“*. Osobną ustawą węgierską uwolnione są metryki — zaopatrzone takim dodatkiem — od stempla. Celem mojej prośby jest ułatwienie sanacyi wielu dzikich małżeństw. Ekspozyt dla robotników polskich w Budapeszcie.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony
pierwszemi nagrodami!

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.
LWÓW, RYNEK L. 45.

Świeży transport HERBATY

aromatyczne pół klg. po K 3·20, 3·80, 4·60, 6 i 8 K.
Znakomite okruchy herbat pół klg. po K 3·—, 3·60 i koron 4·60.

DOSKONAŁE ORGANY

od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka

RUDOLF HAASE

Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)
obok kościoła św. Antoniego.

Odznaczenie.

Pan Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa otrzymał na wystawie w Jarosławiu złoty medal. Od J. E. Pana ministra Abrahamowicza osobiście pochwałę, za wystawiony organ zbudowany na zlecenie J. O. Księcia Jerz. Czartoryskiego dla Kościoła w Wiązownicy.

Poświadczenie.

W. P. Rudolf Haase zrobił mi w Borkach Wielkich piękny organ w r. 1901.

Mając przekonanie z doświadczenia własnego, że firma p. Haasego jest sumienną pod każdym względem, zamówiłem nowy organ 6-głosowy do kościoła paraf. w Powitnie.

Organ ten wykończył p. Haase w b. r. ku zadowoleniu ogólnemu. Wobec tego wyrażam w imieniu swojem i parafian wszelkie uznanie firmie WP. Haasego i polecam ją jako krajową wszystkim współbraciom-kapłanom, którzy potrzebują organu do kościoła swego.

Z Urzędu paraf. łac.
Powitno dnia 28. kwietnia 1908.

Ks. Michał Lachiewicz,
(L. S.) proboszcz łac.

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K, tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Pracownia szkaplerzy

Eugenii Hlawaty w Dolinie (obok Stryja) Galicya wysyła szkaplerze karmelitańskie, Serca Jezusowego, Niepok Pocz. N. P. M. w setkach po 10 hal. za sztukę. tercyarskie III. zakonu po 30 hal. Dochód przeznacza się na budowę kościołów polskich na wschodzie.

Uprasza się Przewiel. Duchowieństwo o żywe poparcie tego celu przez jak najliczniejsze zamówienia.

Zakład artystycznej rzeźby kościelnej

J. B. Purgera

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu



Założony w r. 1832 poleca **Założony w r. 1832**

na Wielkanoc swój bogaty wybór **Bożych Grobów, korpusów Chrystusa Pana, statuy Zmartwychwstania Pańskiego, klęczące anioły i t. d.**

wszelkie statuy i figury etc. wykonane z drzewa, malowane i złocone

Wiele dowodów uznania.

Szkice i fotografie posyła się na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.